

# Czy koniec epoki Michnika?

**Triumfująca po wyborach nacjonalistyczno-katolicka prawica, kierowana przez braci Kaczyńskich, chętnie przedstawia swoje zwycięstwo jako „koniec epoki Adama Michnika”. Podobne sformułowania znaleźć można także w tygodniku Wprost i w niezliczonej ilości prawicowych gazet.**

Slogan ten daje do myślenia. Wyraża się w nim przekonanie o niesamodzielnosci myślowej wielu różnych formacji politycznych, które w poprzednich latach tworzyły rządy, obsadzały pałac prezydencki i sprawowały władzę oraz sugestia, że wszystkie one w istocie sterowane były w mniejszym lub większym stopniu z ulicy Czerskiej, siedziby Gazety Wyborczej. Adam Michnik zaś, który w swojej nowej książce Wściekłość i wstyd pisze o sobie - wprawdzie żartobliwie - jako o „polskim Murdochu”, a więc baronie medialnym, nie sprawując nigdy żadnej funkcji rządowej i politycznej, przedstawiany jest jako faktyczny konstruktor polskiej transformacji ustrojowej i jej rzeczywisty wieloletni dyrygent. „Epoka Michnika”, zdaniem braci Kaczyńskich, rozciąga się na cały okres po 1989 roku. Uważa się po prostu cały ten czas za jednolity politycznie, kierujący się tymi samymi, wywodzącymi się z myśli Michnika - z jego mediów, z jego osobistego wpływu na ludzi sprawujących władzę, a także z jego pisarstwa - regułami.

W tym więc oto klimacie namysł nad książką Adama Michnika Wściekłość i wstyd jest zarówno niełatwy, jak i nieodzowny.

Niełatwy, ponieważ w gwałtownych atakach na Michnika nietrudno przecież dopatrzeć się dyskredytowania całej idei Okrągłego Stołu, stanowiącej fundament III Rzeczypospolitej, którego Michnik był ważnym uczestnikiem, a także koncepcji porozumienia łączącego obie strony tego historycznego kompromisu. To, co stanowi najważniejsze osiągnięcie polskiej transformacji ustrojowej, prezentuje się tu jako zdradziecki spisek, czego konsekwencją jest atak na te elementy systemu demokratycznego III Rzeczypospolitej, które stanowią dziś przeszkodę dla władzy autorytarnej IV RP. Przyłączenie się do tej napaści byłoby rzeczą niegodną.

Przyjrzenie się jednak nowej - po Wyznaniach nawróconego dysydenta (2004) - książce Adama Michnika wydaje się również nieodzowne. Pozwala bowiem w nowych warunkach, stworzonych przez ofensywę prawicy narodowej, wskazać na

te wątki, które faktycznie wpłynęły na charakter polskiej transformacji ustrojowej po roku 1989 i wysledzić te tropy myślowe, które przyczyniły się do jej deformacji, a także do klęski formacji intelektualnej, której głosem i przewodnikiem jest autor *Wściekłości* i wstydu. Adam Michnik z pewnością nie jest demonicznym demiurgiem najnowszej historii Polski, ale jest jej inspirującym komentatorem, którego głos w ostatnich dekadach miał swoją wagę.

Tomasz Wołek, były redaktor prawnicowego *Życia*, pisze w *Gazecie Wyborczej*, że nowa książka Michnika jest to „fascynująca próba rekonstrukcji drogi, jaką Michnik przebył od wczesnych lat 60. do dziś”. Warto prześledzić te wątki jego myślenia, które pozwoliły na ewolucję od lewicowości ku pochwalę konserwatyzmu.

Bunt Adama Michnika w okresie osławionego marca '68, za który zapłacił latami więzienia i który stanowi jego niepodważalny tytuł do chwały, był przede wszystkim buntem moralnym. Pojawiają się w nim wprawdzie elementy retoryki lewicowej, był to jednak raczej powszechny wówczas styl retoryczny niż rzeczywista refleksja. We wszystkich natomiast jego pismach (których dokładniejszemu rozbiorowi poświęciłem w roku 2004 szkic „Gust kulturalny Adama Michnika”, drukowany w miesięczniku *Dziś*) znajdujemy opiewaną z emfazą niezgodę moralną na rządy komunistyczne w Polsce, niezgodę na ich podłość, małość, zniewolenie ducha, którą to postawę autor przypisuje ludziom protestującym w marcu '68 przeciw antysemitkiej i antyinteligentkiej nagonce, a także ludziom KOR-u i „konspiracy” z czasów stanu wojennego.

Ten heroiczny etos oporu pojawia się także we *Wściekłości*, nasilając stale obecny w pisarstwie Michnika motyw kombatantki. Michnik jest wybornym eseistą, niezwykle silnie osadzonym w polskiej tradycji literackiej, w której odwaga, z jaką ponosi się ofiary, ceniona jest wyżej niż osiągnięty dzięki tym ofiarom skutek. Jest to tradycja przegranych powstań i samotnych poświęceń. Budując więc legendę kombatantką antykomunistycznej opozycji uderza w te znajome polskiej wrażliwości struny, zapominając jednak o tym, że wszelkie udane akty oporu wobec rządów monopartii – wydarzenia poznańskie 1956 roku, gdańskie roku 1970 i 1980, z finalnym zrywem „Solidarności” w roku 1989 – jedynie wówczas przynosiły jakikolwiek praktyczny skutek, gdy wiązały się z realnymi postulatami świata pracy, z nastrojami milczącej większości społeczeństwa, a nie tylko z najgłębiej nawet usprawiedliwionym protestem moralnym. Z odcieniem wyższości, zarzucając im konformizm, mówi też o ludziach niezaangażowanych, realizujących

po prostu w istniejących warunkach swoje powinności zawodowe i plany życiowe, zapominając, że oni w istocie byli i są nadal grupą decydującą o charakterze społeczeństwa. W kombatanckiej frazeologii Michnika jest miejsce na uniesienia poetów, Herberta czy Krynickiego, ale nie dowiemy się z niej wiele o bytowych postulatach stoczniovców, o nastrojach społecznych, domagających się sprawiedliwego socjalizmu, o meandrach ruchu związkowego, który postulując obalenie „komuny” sygnował równocześnie masowe bezrobocie i destrukcję państwa opiekuńczego, a więc wyrok na samego siebie.

W rozważaniach Michnika, dotyczących okresu przed 1989 rokiem, nie znajdziemy też żadnych zarysów projektu społecznego czy ustrojowego, do którego zmierzać miała owa walka podziemna. Odnosi się raczej wrażenie, że podobnie jak w zakresie ekonomii zakładano wówczas „powrót do wypróbowanych metod gospodarowania”, czyli po prostu do wolnego rynku kapitalistycznego, tak w obszarze, po którym porusza się Michnik, miał to być po prostu powrót do fundamentalnych zasad demokracji liberalnej, która sama przez się, operując instrumentem wolności, rozwiąże wszelkie dylematy.

Pierwszy szkic swego tomu poświęca Michnik Jackowi Kuroniowi, swemu przyjacielowi i mentorowi z „czerwonego harcerstwa”. Oddaje mu należną cześć, ale pomija przy okazji epizod, kiedy to Kuroń, jako minister pracy w pierwszym „solidarnościowym” rządzie Tadeusza Mazowieckiego, całkowicie prześlepił moment, w którym świat pracy, w ramach neoliberalnej „terapii szokowej” Balcerowicza, utracił niemal wszystkie swoje zdobycze, jakie uzyskał w Polsce Ludowej. Sam Kuroń pod koniec życia czynił sobie z powodu tego wyrzut, pisząc: „Pozwoliliśmy starej i nowej biurokracji, by podczas głosowań w parlamencie usunęła z Paktu (o przedsiębiorstwie) najważniejszy element – reprezentację załóg w radach nadzorczych przedsiębiorstw. W rezultacie, wspólnymi siłami budowaliśmy nie ład obywatelski, lecz biurokratyczny na modłę kapitalistyczno-quasi-demokratyczną”. W zabiegu tym, co z pewną złośliwością można by dodać, brało także ochoczy udział wielu awansowanych po roku 1989 do rangi bądź to dygnitarzy, bądź też kapitalistów, niedawnych „kombatantów” z esejów Michnika.

Podobny rozrachunek ze społecznymi konsekwencjami powrotu do „wypróbowanych metod gospodarowania” jest jednak we Wściekłości i wstydzie prawie nieobecny. Autor książki jeszcze w roku 2000, a więc gdy konsekwencje „terapii szokowej” były już widoczne gołym okiem, w szkicu „Jak powstaje realna demokracja” odpowie Kuroniowi, że „nie sądzę, by była to zbyt wysoka cena za

rozbrojenie starego porządku i wpisanie się w system demokracji parlamentarnej i gospodarki rynkowej”. Dalej zaś dodaje: „Czy samorządność robotnicza jest dzisiaj - może być dzisiaj? - czymś więcej niż iluzją rozumu szukającego nadziei na sprawiedliwość?”.

Można powiedzieć, że Michnik pogrążony jest w świecie idei, gdzie nierzadko wypowiada myśli przenikliwe, mądre i piękne, jest humanistą i literatem, i tym należy tłumaczyć jego małą wrażliwość na realia społeczne. Ale humanistą i literatem był przecież także młody Marks, zanim zrozumiał, że jego myśl niewielką będzie miała skuteczność jeśli nie nauczy się ekonomii. Bez tego bowiem wszelka myśl społeczna znaleźć się musi w obszarze - jak mówi poeta - mgły i galarety.

Tytułowy szkic omawianego tomu, „Wściekłość i wstyd”, poświęcony jest rewizjonizmowi. Michnik stwierdza, że w liczbie późniejszych uczestników opozycji demokratycznej znalazło się wielu rewizjonistów z 1956 roku, z Leszkiem Kołakowskim na czele. Wysnuwa z tego słuszny wniosek antyilustracyjny, pokazując, jak niedorzeczne jest na przykład śledzenie „komunistycznych korzeni” u uczestników Praskiej Wiosny 1968, która niemal w całości robiona była rękoma komunistycznych rewizjonistów. Ma to czytelną wymowę także i wówczas, kiedy Jarosław Kaczyński ogłasza, że obecna opozycja wobec jego rządów ma swoje korzenie w KPP, co byłoby zaiste niezwykłym zwycięstwem zza grobu tej nie istniejącej już od 68 lat partii komunistycznej.

W istocie jednak Michnik rewizjonizmu nie rozumie. Rewizjonizm był, jego zdaniem, „modą”, a także - trawestuje Michnik Brzozowskiego - „buntem kwiatu przeciwko korzeniom”. „Rewizjonizm bowiem odrzucał totalitarną doktrynę i praktykę, odwołując się do marksistowskiego języka i komunistycznego systemu wartości (...) W ten sposób stawał się zarazem bólem oszukanych, którzy podążali drogą samooszustwa.”

Są to zdania dziwaczne, zwłaszcza teraz, kiedy w skali światowej marksizm przeżywa nie tylko swój renesans jako przedmiot akademickiej edukacji, ale także jako diagnoza, sprawdzająca się w obliczu ostrego podziału świata na rosnące obszary biedy i rosnące obszary bogactwa, wyostrającego się wraz z postępami globalizacji. Rewizjonizm więc wcale nie musi być - choć bywał często w Polsce - preludium do antymarksizmu, lecz może być także innym jego odczytaniem.

Jednakże ocena rewizjonizmu jako „samooszustwa” wynika u Michnika z założenia, że marksizm jako system myślenia prowadzi i musi prowadzić nieodmiennie w stronę totalitarnego stalinizmu i zbrodni, i nie ma stąd wyjścia przez żadną ścieżkę rewizjonistyczną. Wyjściem rzeczywistym, a przynajmniej jednym z wyjść, jest natomiast jego zdaniem droga Aleksandra Wata, byłego komunisty, który twierdził, że prawdziwą zaporą dla stalinizmu był w istocie „masowy katolicyzm narodu, właśnie ów parafialny, tak często obskurancki katolicyzm polski (...) Ten katolicyzm uczynił duszę polską nieprzeniknioną dla magii ‘ideologii’ oraz dla knuta praxis, i nie zbuntowani literaci, nie rewizjoniści sprawili polski Październik, ale - obok wykruszania się mocy i spoistości stalinizmu - wytrwały, ciągły, nieugięty opór psychiczny katolickiego narodu”. Potwierdzenia tego rozumowania dopatruje się także w ewolucji myśli Leszka Kołakowskiego, którego początkowy marksizm, a potem rewizjonizm, ewoluuje stopniowo w stronę rozważań ezoterycznych.

Faktem natomiast całkowicie jasnym i oczywistym jest obecna sytuacja, w której konserwatywny katolicyzm polski staje się siłą, dzięki której poparcie polityczna prawica ogłasza dziś „koniec epoki Michnika”, domagając się na niej zemsty.

Dochodzimy tu bowiem do kardynalnego punktu rozumowania Adama Michnika, którym jest dla niego kwestia Kościoła katolickiego w Polsce, a także - idąc głębiej - sprawa duchowości religijnej. Cytowany już Wołek z uznaniem stwierdza, że Michnik „wiedzą o historii Kościoła i orientacją w zawiłościach teologicznych wprawilby w zadumę niejednego uczonego kapłana”, co nie jest dziwne, skoro rozumowanie Michnika przedstawione we Wściekłości i wstydzie opiera się na dwóch założeniach. Po pierwsze więc, że Kościół katolicki, cokolwiek by o nim myśleć, jest ostoją narodowej tożsamości Polaków i bez Kościoła nie można prowadzić w Polsce żadnej polityki, po drugie zaś, jak pisze za Leszkiem Kołakowskim, „że temu światu potrzebna jest sfera sacrum, albowiem racjonalność doskonała jest ideałem samobójczym”. Dodaje też od siebie: „Wiara w świat bez Boga, świat kierowany oświeceniowym rozumem i doskonale zracjonalizowany, w świat laboratoryjnie zaprojektowany i oczyszczony z religii - ta wiara jest absurdem utopijnym i niebezpiecznym”.

Michnik pisze: „Myśl racjonalistyczna - bezcenny składnik polskiej kultury - nie zastąpi potrzeby religijnej, nie wypełni miejsca katolicyzmu w codziennej obyczajowości”. Przedmiotem ekwilibrystycznych często dywagacji staje się u niego wymarzony ideał harmonijnego współżycia tych dwóch postaw,

poszukiwanie, jak określa to ironicznie Wołek, „symetrii” obu tych światopoglądów.

Oczywiście, że taka „symetria” możliwa jest w planie praktycznym, a to przy odpowiednim i należycie obwarowanym stopniu tolerancji politycznej, przeciw czemu opowiada się jednak dziś coraz wyraźniej nacjonalistyczno-katolicka prawica i sekundujące jej fundamentalistyczne skrzydło Kościoła. Dla nich nie chodzi o „symetrię”, lecz o dominację, obwarowaną przez ustrojową formułę katolickiego państwa narodu polskiego. Natomiast autentyczna „symetria”, a nawet - co wyczytać można niekiedy u Michnika - symbioza obu postaw nie jest możliwa na płaszczyźnie intelektualnej i moralnej. Michnik pisze, że „w epoce Oświecenia idea demokratycznego państwa i praw człowieka formułowana była wbrew Kościołowi. Jednak ta idea była dzieckiem kultury chrześcijańskiej i rezultatem zakorzenionej w chrześcijaństwie wiary w godność osoby ludzkiej”, co jest oczywistą nieprawdą, oznaczałoby to bowiem, że wiara w godność osoby ludzkiej nie jest właściwa ani stosowna dla Indii na przykład, Chin, czy innych wielkich obszarów świata, których kultura nie była formowana przez myśl chrześcijańską. Prawdą jest natomiast, że myśl oświeceniową i myśl religijną kształtują dwa różne paradygmaty, które nie tylko nie dają się ze sobą utożsamić, ale znajdują się w ciągłej polemice, wypełniającej znaczną część historii europejskiej.

Osoba i działalność Adama Michnika jest w polskim życiu publicznym wartością, której nie da się pominąć. Jest on rodzajem punktu orientacyjnego, pozwalającego śledzić przemiany, którym podlega życie polityczne i społeczne Polski po roku 1989, a jego własna ewolucja jest w znacznym stopniu przykładem zaniechań i ustępstw liberalnego skrzydła polskiej demokracji pod naciskiem potężniejszej prawicy narodowej.

Formacja Michnika nie zrozumiała w porę istotnego sensu transformacji gospodarczej, dokonywanej pod dyktando międzynarodowych korporacji, czego wyrazem stało się niemal bezrefleksyjne poddanie się temu modelowi kapitalizmu, który zdaniem choćby takich ekonomistów, jak Zdzisław Sadowski czy Tadeusz Kowalik, był najgorszym z możliwych. Fatalną pomyłką tej formacji okazało się bezwarunkowe wprowadzenie Polski w serwilistyczny układ z imperialną polityką amerykańską, o czym Michnik pisze w artykule „My, zdrajcy”, argumentując dość bezradnie, że za interwencją w Iraku byli oprócz niego także Vaclav Havel i György Konrad, wszyscy trzech kombatanci (znowu ów kombatancki etos!) opozycji

demokratycznej w swoich krajach. Podminowanym polem są złudzenia związane z ewolucją polskiego katolicyzmu, co dzieje się w znacznym stopniu pod wpływem – dwuznacznego zresztą w wielu kwestiach – pontyfikatu Jana Pawła II. Obecny zimny prysznic ze strony zwycięskiego obskurantyzmu domagałby się więc chyba solidniejszej refleksji na ten temat niż tylko stwierdzenia, że w katolicyzmie polskim żyją dwie tradycje, „juliańska„ i „konstantyńska“, o czym czytamy we Wściekłości i wstydzie.

Na koniec wreszcie, podobnie jak w okresie walki z systemem komunistycznym, brak tu najlżejszego choćby zarysu przyszłościowego projektu społecznego, uwzględniającego takie chociażby fakty, jak globalistyczne stadium współczesnego kapitalizmu i europejskie procesy integracyjne. Znów w wywodach Adama Michnika mamy do czynienia z wysokim standardem moralnym, lecz zapatrzonym we wsteczne lusterko historii.

System myślenia, pokazany przez Adama Michnika we Wściekłości i wstydzie, jest bez wątpienia światopoglądem znacznej części polskiej inteligencji liberalnej. Objawia on jednak groźne szczeliny, przez które teraz wlewa się ciemna maź, która jemu samemu zalewa usta.